

Zwierzęta wobec prawa, prawo wobec zwierząt

26 stycznia 2019

„Nie mogłabym być adwokatem byłego właściciela psa Fijo” – mówi mecenas Karolina Kuszlewicz, Rzeczniczka Praw Zwierząt, powołana przez Polskie Towarzystwo Etyczne. – „Rozumiem, że każdy ma prawo do obrony. Ale uczciwie uprzedzam, że taka osoba nie mogłaby zapewne liczyć na 100 procent mojej energii, jest we mnie zbyt duży sprzeciw wobec krzywdy niemych ofiar”.

Na piętrze kawiarni przy Andersa 29 sala jest pełna, chociaż jest środek tygodnia, a Karolina Kuszlewicz rzeczniką praw zwierząt została ogłoszona już jakiś czas temu, jesienią 2018. 23 stycznia przyszła opowiedzieć o „braciach mniejszych w sądzie”. Wciąż nie mają godnej reprezentacji. Prawnicy, organizacje pozarządowe, aktywiści robią co mogą. Ale jest ciężko.

– Adwokat może prowadzić pięć spraw pro bono, może prowadzić dziesięć – stwierdziła Kuszlewicz. – Ale pięćdziesięciu nie poprowadzi.

Wtedy przychodzi ten moment, kiedy aktywiści robią zbiórki. A opinia publiczna jest oburzona, że prawnik w ogóle domaga się za taką sprawę pieniędzy. Nikt nie zdaje sobie sprawy, że tych spraw jest tak dużo.

Najczęściej na biurko Rzeczniczki Praw Zwierząt trafiają sprawy, gdzie krzywda już ma miejsce i są czworonożni poszkodowani. Odkąd Karolina Kuszlewicz założyła bloga „W imieniu zwierząt i przyrody”, wiadomości ze zgłoszeniami i prośbami o natychmiastową interwencję dostaje tyle, że w zasadzie mogłaby przestać pracować zarobkowo i odpisywać na nie całymi dniami. Kuszlewicz uważa, że trwa w najlepsze obustronny klincz: państwo powinno mieć w budżecie zarezerwowaną sumę na obsługę prawną spraw dotyczących

zwierząt, ale doskonale wie, że organizacje pozarządowe je w tym wyręczą, wykopią potrzebne pieniądze spod ziemi, bo tak bardzo zależy im na każdym ocalonym życiu. Dlatego czuje się z tej funkcji całkowicie zwolnione.

Jaki jest główny cel, który przyświeca rzeczniczce? „Okrągły Stół Praw Zwierząt”. Kuszlewicz chce, aby ustawodawcy i rządzący usiedli z obrońcami i przemyśleli, gdzie powinna w XXI wieku przebiegać granica między eksploatacyjną gospodarką zwierząt a uznaniem ich wartości za samoistną. Być może nawet uda się wypracować jakiś algorytm, który wyliczy, do którego momentu działa interes społeczno-ekonomiczny (którego zabrakło przy ostatniej masowej wycince Puszczy Białowieskiej).

Karolina Kuszlewicz liczy na to, że instytucja, którą reprezentuje, z czasem przestanie być wyłącznie instytucja społeczną, a zacznie urzędować: – Potrzebne jest wyrównanie instytucjonalne. Minister środowiska i minister rolnictwa reprezentują podejście gospodarcze. A etyczne? Stajemy przed pogłębioną debatą. Musimy się zastanowić, co wybrać: bo na przykład w przypadku ferm futrzarskich nie da się pogodzić dobrostanu zwierząt z produkcją dóbr luksusowych. Coś musimy wybrać. A często wybieramy (ustawodawcy wybierają – przyp. WK) ad hoc. Raz wykreślają z ustawy łańcuchy i wykorzystywanie zwierząt w cyrkach, potem przywracają. Musimy te granice przesunąć na stałe.

Z sali padają pytania – pierwsze o gołębia nabitego na kolce zamontowane na elewacji kamienicy, znalezione go na warszawskiej Starówce. Mieszkańcy próbowali go reanimować, na próżno. Autorka pytania sama jest prawnikiem, nie przyszła więc na spotkanie z niczym – przyniosła opinię, z której wynikało, że administracja budynku wprowadziła w błąd ją oraz sąsiadów, twierdząc, że przy następnej serii remontów „rozważy” usunięcie kolców w tym konkretnym budynku, ale w innych już nie. Rzeczniczka stwierdziła, że Prawo ochrony

środoowiska mówi wyraźnie, że wszelkie prace modernizacyjne i remontowe powinny odbywać się z poszanowaniem przyrody, zatem kolce, jak również zalepianie starych kratki wentylacyjnych, w których często gniazdują ptaki, jest niedopuszczalne. Drugie pytanie spływa od pogromcy pseudohodowli: trzy osoby zrezygnowały z członkostwa w jego stowarzyszeniu po zmasowanym ataku hodowców, z groźbami włącznie. Chcieli tylko dokonać kontroli: w obowiązującej (jeszcze) ustawie o ochronie zwierząt jest zakaz rozmnażania zwierząt, o ile hodowla nie jest zrzeszona w związku o zasięgu ogólnopolskim. W kraju istnieje około 137 „psich” stowarzyszeń. Tylko kilka z nich ma zasięg ogólnopolski, rozmnaża większość.

Hejt spadł na samą Kuszlewicz po tym, jak skrytykowała na swoim blogu sprawę malowania koni farbami na Dzień Dziecka w 2018 w jednym z hoteli w (moim rodzinnym) powiecie wołomińskim. Przyznała, że język nienawiści „w tej branży” pojawia się często, bo i poziom emocji społecznych jest ogromny. – Pod artykułami o przestępstwach wobec zwierząt często można spotkać „życzenie śmierci”, albo życzenie przywrócenia kary śmierci. To specyficzna strefa, gdzie emocje biorą górę, gdzie wrażliwcy chcieliby swojego „oka za oko”.

* * *

„Zwierzę nie jest rzeczą (chyba, że nam tak wygodnie)”. Z Karoliną Kuszlewicz, Rzeczniczką Praw Zwierząt, rozmawia portal „Strajk”.

– Zwierzęta potrzebują swojego rzecznika? To nie jest stawianie ich praw ponad naszymi?

– Bardzo potrzebują. Przy czym pełniona przeze mnie funkcja nie jest na szczeblu urzędowym, odzwierciedla pewne pragnienie, zamierzenia na przyszłość. Zwierzęta potrzebują swoich pełnomocników i pełnomocniczek, aby reprezentowali je przed sądem i dbali o to, by tworzyć dla nich dobre prawo. Nasz system prawny ochronę zwierząt wywodzi raczej z

obowiązków moralnych człowieka, a nie ze względu na uznanie, że zwierzęta mają prawa, czyli, że są wartością samą w sobie. Zwierzęta są istotami żywymi i zdolnymi do odczuwania cierpienia. Ale wiadomo, że współautorami prawa, które my piszemy – nigdy nie będą. Nasze kodeksy regulują ich życie: w przypadku zwierząt hodowlanych nawet w najdrobniejszych szczegółach. My wpisujemy je na listy gatunków łownych. Oprócz organizacji pozarządowych, które mają swoje ograniczenia formalne czy budżetowe – zwierzęta nie mają żadnej systemowej, funkcjonalnej reprezentacji. Więc będą przegrywały z grupami wpływów biznesowych.

– Pies jest przyjacielem, a świnka czy norka?

– Już nie. Choć stan wiedzy biologicznej pozwala na stwierdzenie, że z całą pewnością da się również z nimi „zaprzyjaźnić”, ale mimo to mają jeszcze mniej słyszalny głos niż tzw. zwierzęta towarzyszące. W ogóle uzależnianie poziomu zwierząt od tego, w jakiej jesteśmy z nimi relacji, czyli jak bliskie nam są, od poziomu naszej sympatii, uważam za przejaw wysokiego nierozumienia idei praw zwierząt.

– A może zajmujemy się tymi zwierzątkami, żeby odwrócić uwagę od „prawdziwych problemów”? Służba zdrowia, niskie płace...

– To częsty zarzut. W mojej ocenie kompletnie absurdalny. Świat jest złożony, zarówno z perspektywy biologicznej, ekosystemowej jak i społecznej – jesteśmy cali w siatce wzajemnych zależności. Ludzie są częścią tej samej biosfery co zwierzęta. Lista problemów, które mamy w kraju i na świecie jest długa, ale nie da się stworzyć lepszego społeczeństwa, wolnego od przemocy, jeśli będziemy tolerować przemoc wobec zwierząt. Mechanizmy przemocy są uniwersalne, wynikają z autorytarnego pragnienia sprawcy do decydowania o losie podmiotu słabszego. Gdybyśmy tylko potrafili łączyć te zjawiska i rozumieć, że bezpieczeństwo od przemocy ludzi jest połączone z zabezpieczeniem zwierząt i wykształceniem wrażliwości! Zresztą regularnie na tę zależność zwraca uwaga

dr Sylwia Spurek, zastępczyni Rzecznika Praw Obywatelskich, która specjalizuje się m.in. w problematyce przemocy wobec kobiet. Istnieją badania, m.in. ze Stanów Zjednoczonych, które dowodzą, że w co piątym domu, w którym dochodziło do aktów przemocy w rodzinie, wcześniej dochodziło do aktów przemocy wobec zwierząt.

– Kiedy człowiek powinien się wtrącać w dobrostan zwierząt? Kiedy np. kierowca potrąci sarnę samochodem – nie mamy wątpliwości: ratować. A jeśli przyrodnik zobaczy w kamerce stado wilków z jednym chorym osobnikiem powłóczącym nogami? Potrafi rozpoznać chorobę tego wilka, a nawet wie, że dałoby się ją wyleczyć za pomocą określonych leków. Ma reagować czy pozwolić na naturalną selekcję?

– Tu się zdarza dwojakie podejście do ochrony zwierząt: ochrona przed niehumanitarnym traktowaniem (pomagamy, gdy mamy środki i sposobność) oraz podejście ekosystemowe, stosowane w przypadku zwierząt dzikich.

– Z naszej perspektywy wystarczy tylko dać zastrzyk. Ale to może osłabić pulę genetyczną...?

– Tak. Ja stoję na stanowisku, aby człowiek reagował, gdy zwierzę doznało uszczerbku na skutek naszej działalności. Ale w sytuacji, gdy zwierzę żyje całkowicie w warunkach naturalnych i choruje, musimy się z tym pogodzić i zostawić możliwość samoregulacji. Pamiętajmy, że nasza ingerencja powoduje zawsze cały szereg dalszych skutków dla przyrody.

– Jaki jest najbardziej efektywny model karania za przemoc wobec zwierząt?

– Piszą o tym autorzy raportu „Osadzeni za zwierzęta”: sensowne kary ograniczenia wolności – odpłatnej pracy przez sprawców. To jest użyteczne społecznie i nie wyklucza ze społeczeństwa. Kara pozbawienia wolności powinna być orzekana wyłącznie w przypadkach wyjątkowo drastycznych. Samo „wsadzenie sprawcy do więzienia” nie przyniesie automatycznej

poprawy losu zwierząt.

– A zakaz posiadania? Pomaga, nie pomaga?

– Jestem jednoznaczną zwolenniczką zakazu, to narzędzie chroni potencjalne ofiary przed powtórką z przemocy. Prawomocnie skazany sprawca przemocy wobec zwierzęcia powinien mieć odebrane prawo do posiadania kolejnego zwierzęcia pod opieką. Bo jasnym jest, że nie rozumie istoty tej relacji, opiera ją na brutalnej dominacji, nie zaś opiece i ochronie. W sprawach, które prowadzę, zabiegam o zakaz, jeśli stwierdzono, że sprawcy umyślnie znęcali się nad zwierzętami.

– Zaniedbanie to przemoc?

– Z poziomu organów ścigania ciągle jeszcze trudno przychodzi uznanie tego, ale świadomość się zmienia. Zaniedbanie może być znęcaniem, ale nasze organy ścigania latami były wyczulone na to, że przemoc jest wtedy, kiedy jest krew, a kiedy żebra na wierzchu – niekoniecznie. Dziś już coraz częściej uznaje się za równie ważny dostęp do wody, do schronienia przed zimnem. Zdowie lub życie zwierzęcia tak samo może być zagrożone na skutek jego bicia, jak i głodzenia, czy pozostawienia na mrozie.

– Komu to zgłaszać?

– Na policję, czyli organ powołany do ścigania przestępstw powszechnych. Faktem jest, że policja nie zawsze reaguje właściwie, wciąż za dużo jest lekceważenia w podejściu do tych spraw, często sprawa nie ma ciągu dalszego. Bardzo krytycznie to oceniam, bo taka postawa podważa zaufanie społeczeństwa do policji i w ogóle do państwa.

– Mamy za sobą sezon świąteczny i mimo wyroku SN znów całe masy karpí przetrzymywanych w skandalicznych warunkach. Co robić?

– To prawda, ale jest jednak widoczna zmiana. Część sklepów

przyjęła co prawda strategię udawania, jakby wyroku SN nie było, wynosząc z kolei wytyczne Głównego Lekarza Weterynarii do rangi przepisów prawa. To błąd. Bo sprzedawców obowiązuje ustawa o ochronie zwierząt, a wytyczne pozostawały w mojej ocenie z nią sprzeczne. To kolejny już dowód na to, że tę dyskusję trzeba przenosić na poziom prawny, bo fakt, że karpie mają taką biologiczną zdolność, by przeżyć jakiś czas bez wody nie oznacza, że w tym czasie nie cierpią. I z tą głupotą walczymy m.in. za pomocą wyroku z 2016r. Przed Sadem Najwyższym przedstawiłam taką metaforę, że na tej samej zasadzie, na jakiej „karp wytrzyma bez wody” moglibyśmy przez 5 dni w tygodniu głodzić psa, a szóstego karmić. Przecież przeżyje.

– Prawo zezwala na sprzedawanie w sklepie chomika, ale już nie psa. To zgodne z ustawą?

– Artykuł 1 ustęp 1 Ustawy o ochronie zwierząt mówi „zwierzę nie jest rzeczą”, ale już ustęp 2 mówi „W sprawach nieuregulowanych w ustawie do zwierząt stosuje się odpowiednio przepisy dotyczące rzeczy”. Czyli zwierzę nie jest rzeczą, chyba, że nam tak wygodnie. Zwierzęta w rozumieniu prawa cywilnego podlegają sprzedaży. I to jest również jedna z kwestii, które wymagają zrewidowania – obok tych bardziej spektakularnych, jak hodowla zwierząt na futra. Przez zrewidowanie nie mam na myśli całkowitego zakazania obrotu zwierzętami, bo to niemożliwe, ale bardzo mocne wdrożenie zasady humanitarnego traktowania zwierząt w każdej sytuacji, dotyczącej postępowania z nimi.

Z Karoliną Kuszlewicz rozmawiała Weronika Książek

Zdjęcie: [MirellaST](#) (CC0)

Źródło: Strajk.eu